Nr. 9. Lwów, 29. lipca 1882. Rocznik IV.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Zawiadomienie.

Gdy dzisiaj nie ulega już wątpliwości, że rolniczo-przemysłowa

Wystawa w Przemyślu

odbędzie się w bardzo dodatnich warunkach, Redakcya „Strażnicy polskiej“ i „Sztandaru polskiego“ przedsięwzięła w czasie trwania Wystawy wydawać **specyalne pismo illustrowane.** — Zapewniwszy sobie fachowych współpracowników i artystów, dołoży wszelkich starań, aby uwydatnić przedewszystkiem przemysł krajowy. Bliższe warunki wydawnictwa tego ogłoszone będą później.

Lwów, dnia 29. lipca 1882 r.

Redakcya „Strażnicy polskiej“ i Sztandaru polskiego“.

Lingwistyczne wichrzycielstwo przeciw Rusinom.

W artykułach naszych, poświęconych sprawie ruskiej, zwróciliśmy uwagę na to, że jednym z zasadniczych czynników gmatwających sprawę ruską i popychajacych nas w wir niezgody jest to, że niektórzy nie chcą widzieć w języku ruskim odrębnego języka tylko narzecze; i jedni widzą w nim narzecze języka polskiego i miło im widzieć Rusinów, porzucających język ruski a przyjmujących język polski czyli polonizujących się, drudzy uważają go za narzecze języka rosyjskiego i chętnie widzą Rusinów moskwicących się całkowicie. Że obie te partye mają za sobą tylko potężną dozę samolubstwa a nietolerancyi względem Rusinów i że żadna z nich nie ma większej słuszności, lecz obie są równie przewrotne, to musi każdy bezstronny przyznać. Kto nie uznaje odrębności językowej Rusinów, ten targa się na ich narodowość, ten staje się wynaradawiającym kulturträgerem, mniejsza o to czy polskim czy moskwskim, boć tu chodzi o ogólno-ludzkie prawa. Jeżeli Polak dopuści się zbrodniczego morderstwa i rabunku, potępimy go, chociażby je popełnił na naszym największym wrogu politycznym, musimy więc potępić go również, jeżeli narusza ogólno ludzkie prawa narodów, których i my od innych dla siebie wymagamy. Nie chcąc się dać germanizować i moskwicić, pokażmy także, że nikogo nie chcemy polonizować. Bądźmy sprawiedliwymi! Ojczyzna nie potrzebuje gwałcicieli praw ludzkich, lecz wykonawców ich! Nie wołajmy nigdy: *Sic nos, non nobis*!

Posłuchajmy jednak co nam prawi rzymski korespondent *Gaz. Narod.* w czwartkowym numerze z ubiegłego tygodnia. Przedewszystkiem zauważyć musimy, że ten pan gra w Rzymie rolę szczwacza na Rusinów, wciska się bowiem, jak się sam przechwala, do sfer, prawdopodobnie Watykanu, i stara się je wyleczyć z sympatyi, jaka tam jeszcze tkwi dla Rusinów. Oto powiada, że ze zdziwieniem spotkał się tam z zarzutem, *że Rusinów w wielkiej masie wynarodowiono, że cała szlachta ruska porzuciła obrządek ruski i narodowość ruską i stała się całkiem polską, że tedy z obrządku ruskiego zrobiono niemal wyłącznie jakby pogardliwy obrządek chłopów a z języka ruskiego język chłopów* zwłaszcza dawniej, kiedy stanu średniego prawie nie było. Rzecz wielkiej wagi, o której dałoby się wiele powiedzieć zwłaszcza ze względu na panów Jezuitów; posłuchajmy jednak, jak p. korespondent *Gaz. Nar.* owym sferom sprawę wyjaśnił — o logiko! o prawdo historyczna! kosztem samych Rusinów!! Gdyby z przyjaźni dla Jezuitów zamilkł był o ich machinacyach przeciw Rusi a użył tylko argumentu, że szlachta ruska spolonizowała się, bo widziała w tem lepszy interes dla siebie, to widzielibyśmy w tem wprawdzie nie wytłumaczenie rzeczy, ale przynajmniej cień prawdy. Tak jednak nie postąpił, lecz w swej sofisteryi starał się wykazać, że spolonizowanie ruskiej szlachty było niejako koniecznością przyrodzoną, gdyż zabrakło warunków, dla których mogłaby zostać ruską. *Artis est artem celare!* Zabawić się w obec profanów w lingwistę i nabajać im bez obawy opozycyi, że język ruski jest tylko narzeczem polskiego, podobnie jak mazurski i już przekonani, że Rusini polonizują się sami, że wykształcony Rusin, podobnie jak Mazur, musi porzucić swe narzecze i przyjąć polski język literacki! Lecz hola panie korespondencie! mogła ci się udać ta blaga z Włochami, nieznającymi języka ruskiego, nie przekonasz nas jednak, wykładając nam rzecz w *Gaz. Nar.*: nie będziemy się od Ciebie uczyć porównawczej lingwistyki!

Ponieważ ten pan zdradza swemi niedorzecznościami, iż nie ma wyobrażenia o lingwistyce więc też, aby być dla niego zrozumiałymi, zniżymy się do jego niskiego poziomu wiedzy i zapelujemy do jego chłopskiego rozumu, którego może jeszcze nie zatracił. Pomijamy różnice jakie znacznie oddzielają nasz język od ruskiego tak, że Krakowianie lub Poznańczycy, którzy się niestykali z Rnsinami, rozumią ich tylko tyle, co Czechów lub Serbów, (Polacy wschodniej Galicyi rozumią ich lepiej, chociaż się po rusku nie uczą, dlatego tylko, że im się ten język ciągle o uszy obija) — pomijamy ten dowód odrębności językowej chociaż tak jasny, bo pan korespondent gotów nam mimo to powiedzieć, że język ruski jest przecież bardzo zrozumiały dla Polaka, który go nigdy nie słyszał. Pytamy jednak, czy ta kwestya jakiej takiej zrozumiałości języka ruskiego dla Polaków dowodzi, że on jest narzeczem polskiego? Wszak i Serbów i Czechów rozumiemy a przecież niesłyszeliśmy, aby kto uważał ich języki za narzecza polskiego. Ależ Rusina łatwiej Polakowi zrozumieć, niż Serba lub Czecha, powie nam znowu nasz rzymski opponent, i dlatego uważam język ruski za narzecze polskiego. Gdyby ten pan znał się troszeczkę na lingwistyce, przekonalibyśmy go nie pływaniem po powietrzu jak on czyni, lecz bezpośrednimi dowodami, że tak nie jest, aby mu jednak nie suszyć głowy, pozostajemy dalej w zakresie jego wiedzy i dowodzimy po chłopsku. Logika a za nią nawet chłopski rozum uczy, że każdy sąd jest fałszywym, czyli niedorzecznym, jeżeli prowadzi do fałszywych wniosków. Przyjmujemy więc z panem opponentem i *Gazetą Nar.*, że język ruski jest narzeczem polskiego. Język mazurski jest także narzeczem polskiego. Mazury są Polakami — a więc i Rusini są Polakami!!! Rusini więc nie są osobnym narodem, oni są Polakami! Czy i ta niedorzeczność jest aksiomatem *Gazety Nar.*? Czyż naród ruski w ogóle jeżeli nie większy to równy nam liczebnie tak się gubi i rozpływa w naszej masie, że go prawie nie masz, że stał się, staje się lub jest polskim tak, jak garstka Ormian, którzy do nas zabłądzili? Czyż my sami raczej nie mieszkamy we wschodniej Galicyi na ziemi ruskiej?

Oto sofizmata dowodzące, że język ruski jest narzeczem polskiego, oto absolutoryum dane w krótkiej drodze ruskiej szlachcie, że porzuciła swój naród!

A chociażby się nasz rzymski lingwista dał przekonać, że język ruski nie jest narzeczem, lecz odrębnym językiem, to jeszcze nie będziemy podzielać jego zdania o spolonizowaniu ruskiej szlachty. Nie tu bowiem przyczyna, że język ruski był mniej rozwiniętym niż polski, że więc ten musiał się intelligencyi bardziej podobać, że go więc szlachta przyjęła i spolszczyła się. Po pierwsze bowiem w pierwotnych czasach tego wynaradawiania język polski nie tak zbyt jeszcze imponował ruskiemu a po drugie nie możemy nazwać owej szlachty tak kosmopolityczną, aby dla piękności obcego języka wyrzekła się swego. I dziś jeszcze słyszymy po wielu naszych salonach szlacheckich „piękną“ paplaninę francuzką a przecież ta szlachta trzyma się nas i nie wynaradawia.

Innych, silniejszych czynników potrzeba było do tego, trzeba było sekatur jezuickich, aby Rusinom obmierzić rusińtwo. To trzeba było, panie korespondencie, przypomnieć w Watykanie a byłoby to dziś znowu bardzo na czasie! Wtedy machinacye jezuickie sprowadziły spolonizowanie Rusinów, dziś bodaj nie sprowadziły zmoskwicenia, jeżeli silną przyjaźnią i sojuszem nie złączymy się z Rusinami i nie staniemy w drodze Jezuitom. Tak! wy to, panowie Jezuici, wraz z całym apparatem szczwaczy popychacie Rusinów do moskwicenia, wy to sympatyczni aniołowie pokoju gotujecie nam burzę wojny domowej!

Lecz wróćmy jeszcze do języka ruskiego! Pytamy dalej, co za uprzywilejowanem narzeczem miałby on być w dawnych wiekach, kiedy to mogłeś go słyszeć na polskim dworze królewskim, kiedy dekreta królewskie wychodziły po rusku, kiedy to były szkoły ruskie itd.? Jakież prawdziwe narzecze polskie miało kiedy podobne prawa? Czy Mazurów wyszczególniono tak kiedy? Albo

byłże to tylko separatyzm dynastyczny, nie etnograficzny i językowy, kiedy pierwotnie Ruś miała swych niezawisłych władców i odrębny od Polski byt państwowy? Czyż Mazurzy nawet marzyli kiedy o tem, aby utworzyć odrębne od Polski państwo, a gdyby tego zechcieli, czyżby ich po prostu nie wyśmiano za taką dziką parafiańszczyznę i zaściankowość? Czyż można mówić seryo bez szyderstwa a raczej politowania o separacyi niczem nie uzasadnionej a tylko jakby dla zabawki stworzonej w Monaco lub San Marino? Czyż Ruś jest taką liliputową wielkością, aby ją ledwie z łaski wyróżnić narzeczem, jeżeli się ona nie da łatwo zniwelować?

Chcąc zgody z Rusinami, uznajmy wzajemne pokrewieństwo szczepowe i językowe, jednak nie bawmy się w hypotezę a raczej sztuczkę *Gazety Nar.*, że język ruski jest narzeczem polskiego, bo to prowadzi do ogromnego zamięszania. Gdyby prawdą było, że język ruski jest tylko narzeczem naszego, wtedy nie przyznalibyśmy mu żadnych praw i wyśmialibyśmy Rusinów, gdyby ich żądali. Jeżeli Mazurom nie dajemy w szkołach i urzędach mazurskiego języka, nie trzebaby i Rusinom ruskiego, jeżeli Mazurom nie dajemy osobnych krzeseł w Sejmie i Radzie państwa, nie dalibyśmy i Rusinom i t. d. aż dopókibyśmy ich całkiem nie spolszczyli! Nie tylko w tem widzimy u nas różnicę Rusinów od Polaków, że nie chcą oni popierać przy wyborach arystokratycznych kandydatów *Dziennika polsk.* i *Gazety nar.*, lecz także w języku, który szanować musimy a nie poniewierać lekceważącą nazwą narzecza. Gdyby nasz język był narzeczem niemieckiego lub rossyjskiego, nie śmielibyśmy żądać dlań przynależnych mu praw, nie wysuwajmy więc tego sofistyczno-dyplomatycznego parawanu narzecza, bo ktoś gotów go i przeciw nam postawić!

Oto nowy czynnik, który nam bróździ wielce opiewanej zgodzie z Rusinami a sami go podtrzymujemy, odmawiając Rusinom nawet tego, czem są, degradując ich do parafiańszczyzny, szwargocącej narzeczem. Mająż więc Rusini spieszyć z rozwartemi ramionami do palca wystawionego do nich protekcyjnie z piedestału *Gazety Nar.* i jej adoratorów?

Contra principia negantem non est disputatio — dlatego Rusini milczą o zgodzie z naszymi fabrykantami „wielkiej opinii“.

Mir.

W SPRAWIE BAZYLIAŃSKIEJ.

W numerze 147. „Reformy“ z dnia 25. lipca b. r. czytamy artykuł pod powyższym tytułem, który tutaj wiernie przytaczamy:

Przed kilkoma dniami umieścił jeden z lwowskich dzienników *) artykuł z przestrogą przed podpisywaniem polskiego protestu, który p. Jan Gniewosz po kraju miał rozesłać. Nie podpisałem tego protestu, nie znam go nawet, tem samem więc bronić go nie mogę i nie zamierzam. Jeśli biorę za pióro, to skłania mnie do tego nowe hasło, które rzeczony dziennik w świat rzuca. Zapełniwszy poprzednio niemało szpalt pochwałami bulli *Singulare praesidium*, napisawszy nie wiem już ile artykułów i artykulików o potrzebie i zbawienności zamierzonej reformy, przychodzi on nagle do przekonania, że „ogół polski i ogół Rusinów, niesolidaryzujących się z moskalofilami powinien zachować się w tej sprawie n e u t r a l n i e“, że „każdemu Polakowi i Rusinowi lojalnemu wypada w s t r z y m a ć s i ę teraz z objawami swej opinii.“

Nie wiem, czy dziennik, o którym mówimy, da w tej mierze dobry przykład ze siebie i zacznie odtąd sam zachowywać się tak, jak zdaniem jego „każdemu Polakowi“ zachować się wypada; to jedno wiem, że żądać od ogółu, aby w sprawie tak doniosłej nie miał lub nie objawiał żadnej opinii, znaczy żądać od niego aby przestał myśleć i sprawami publicznemi się interesować. Tak daleko indyferentyzm u nas jeszcze nie doszedł, a gdyby doszedł, trzebaby chyba pożegnać się z wszelką nadzieją przyszłości. Dość już bladą i niedokrewną jest nasza opinia publiczna; usuwać jej pokarm i zabraniać ruchu, znaczy zcharłaczyć ją do reszty. Dziennikarstwo prawdziwie postępowe tą drogą iść nie powinno: pierwszem i głównem jego zadaniem jest starać się, aby poczucie ogółu, pospolicie słuszne i trafne dochodziło zawsze do zupełnej świadomości siebie, aby powszechność jasną ze wszystkiego zdawała sobie sprawę, aby i n s t y n k t polityczny stał się r o z u m e m politycznym. Gdyby postępowe nasze dzienniki zawsze były szły tą drogą, nie śmiałoby stronnictwo „krakowskie“ z takiem traktować je lekceważeniem, jak to czyni np. jeden z jego koryfeuszów w wydanem niedawno pamflecie i niejedno, och niejedno byłoby w kraju inaczej!... Może więc pozwolisz, Szanowny Redaktorze, aby wypowiedział zdanie swe o sprawie bazyliańskiej człowiek, który czuje całą doniosłość tej sprawy, a któremu nikt zarzucić nie może, aby kiedykolwiek z któremkolwiek stronnictwem ruskiem kokietował.

Opuszczony ustęp skonfiskowała

c. k. Prokuratorya.

Opuszczony ustęp skonfiskowała

c. k. Prokuratorya.

Nie łudźmy się więc i nie myślmy, że niemiła prawda przestanie istnieć, jeźli będziemy ją ignorowali. Jedynym sposobem zrobić ją mniej szkodliwą, jest spojrzeć jej prosto w oczy. Otóż prawdą jest, że m a m y d o c z y n i e n i a z k r o k i e m d l a r u s k i e j l u d n o ś c i n a j n i e s y m p a t y c z n i e j s z y m i n a j n i e p o p u l a r n i e j s z y m, j a k i s i ę d a p o m y ś l e ć.

Aby krok taki usprawiedliwić, trzebaby chyba położenia nadzwyczaj krytycznego, przyczyn w najwyższym stopniu przeważnych. Położenia takiego nie ma, przyczyny takie nie istnieją. Część świeckiego duchowieństwa ruskiego nie da się wprawdzie uwolnić od zarzutu grawitowania ku szyzmie, w ludności jednak nigdzie ono nie zapuściło korzeni, nigdzie, nawet w Hniliczkach. Co do Bazylianów, o których przecież przedewszystkiem tu idzie, nie zarzuca im nikt szyzmatyckich dążności, odmian obrzędowych itp., powiadają tylko, że zakon się rozwolnił, że podupadł pod względem światła i obyczajów.

Jakiż-bo wpływ wywrze bazyliańska sprawa na umysły Rusinów, na społeczeństwo ruskie? Kto był dotąd wiernym synem kościoła i przyjacielem Polski od moskiewskich sympatyj dalekim, ten albo się zachwieje, albo — jeśli przekonania jego silnie ugruntowane — zaboleje nad obcą ślepotą i własną niemocą, uczuje się odosobnionym, zdyskredytowanym i opu-

*) „Gazeta Nar.“ P. R.

(*Z „Djabła“ krakowskiego*).

SŁOWO DO BRACI.

(Posłanie I.)

Wichry północne huczą z daleka,
Smutek ogarnia duszę człowieka,
Mózgom brak myśli — piersiom oddechu..
W powietrzu zapach ludzkiej krwi.

Zbliżaż się chwila owego śmiechu,
W którym z anielstwa szatan drwi?
Zbliżaż się chwila — w której duch czarny
Jeszcze kwiat wydrze ziemi ofiarnej?

O! coraz straszniej — i coraz smutniej,
Bośmy dla samych siebie okrutni,
Sobkowstwa upiór, braterstwo dławi,
Zawiść rozdziera z dłonią dłoń...

Miłość Ojczyzny w cierniach się krwawi...
Moloch laurem wieńczy skroń...
Anioł co naród strzegł pierw od zguby,
Dziś patrzy z wzgardą na samoluby!

O bracia, wydźmy z sobkowstwa błota,
Sercem spojrzyjmy w tych niebios wrota,
Gdzie nasi święci, gdzie święci owi,
Którym kraj rodny wszystkiem był.

I nim do walki staniem gotowi
Nim wicher wściekłej będzie wył,
Z sercem miłości pełnem jak oni,
Do innej dziś się weźmijmy broni.

Brata Rusina zbliżmy do siebie,
Tego chce Polska — chce sam Bóg w niebie,
Pracujmy nad nim sercem nie głową,
Aby uwierzył, że nam: brat!

Lecz trzeba czynów — niczem dziś słowo
Moskiewski pierw tam gadał swat;
I umiał wmówić szczekacz bezczelny,
Że Lach Rusina jest wróg śmiertelny.

Więc naszej pracy w bratniej świątyni
Niech czyny świadczą: czem nam Rusini!
Nieśmy im miłość w cerkwie i szkoły
Niechaj zbłąkany widzi lud:

Że źdźbła nie chcemy z jego stodoły,
Tylko tej **Świętej** — która wprzód
Łącząc trzy rody jak trzech rycerzy —
Stworzyła dziatwę jednej Macierzy.

Do korespondenta z pod Sokala.

Znać ci z pióra, żeś uczciwy,
Gdy za objaw bierzesz żywy
Ruskich ludzi sympatii:
Że tam w jakiejś okazyi
Czy zaślubin, czy urodzin,
Ruski ludek kilka godzin
Bawił z państwem się, zajadał
I wierszyki dla nich składał. —
Cóż to znaczy miły bracie,
Na podartej w strzępy szacie,
Jedna taka łata mała?
Gdyby takich setka cała, —

Gdyby tysiąc takich zbratań,
Wśród kolacyj albo śniadań —
To ci powiem, że to niczem,
Że mamidłem to zwodniczem!
Bo nie warta nic ta zgoda,
Do której się misę poda
Do której się wabi wódką,
Nic nie warta i trwa krótko.
Wskaż mi bracie, że lud ruski
Bez prynuki i prykuski,
Nie przy uczcie, ale w biedzie
Ręka w rękę z nami idzie;
Sprzyja choćby małą dozą —
Choć nie wierszem, choćby prozą,
Nie przy jadle i butelce,
A ucieszę się tem wielce
I napiszę w moje karty
Jako objaw wzmianki warty.

Bajeczka.

Gdy się owce rozbrykały,
Pasterz zamiast słać kundysa,
Posłał tego co się bały
Bardziej niźli czarta, biesa,
Szczwanego im posłał lisa. —

By popełniał takie błędy
Pasterz — trudno im dać wiarę,
Jednak o tem piszą wszędy.
Jako posłał im za karę:
Praesidium Singulare.

ści bezwładnie ręce. Stronnictwa ruskie dotąd w środku stojące, zostaną popchnięte ku krańcowi; nawet ludzie najlepszej wiary, lecz gorętsi, mogą w rozgoryczeniu na najniebezpieczniejsze wejść manowce. — A o najwrażliwszej części społeczeństwa, o młodzieży pod wpływem takich wrażeń podrastającej, o tej na wet myśleć nie chcę...

Kto zaś — pytam — będzie miał ster ruchu na takim gruncie rozwiniętego? Oczywiście ci, co z dawna dzwonili na to kazanie, co zmierzając do prawosławia, agitowali nie od dziś za tak zwanem „oczyszczeniem obrządku", co przygotowując teren Moskwie, dążyli i dążą do językowej i narodowej z nią jedności. Dążenia tych ludzi spotykały się do niedawna z oporem u samychże Rusinów, niechcących dopuścić się samobójstwa narodowego i pragnących tem samem na polu religii, języka, pisowni utrzymać to, co ich z jednej strony od Polaków, a z drugiej od Moskali wyróżnia. Ale pod wpływem roznamiętnienia wszystko to pójdzie w zapomnienie i na drugi zejdzie plan; jeśli przyczyn agitacyi na czas się nie usunie, cała inteligencya ruska prócz luźnych chyba jednostek będzie j e d n e m stronnictwem, do szczymi i Moskwy grawitującem. A co najsmutniejsza, to że w stronnictwie tem ludzie dobrej wiary i dobrej woli nie będą jak dziś wyjątkiem, lecz może większością.

Uderzający fakt, że metropolita, który dziś nie bardzo przychylnie dla reformy jest usposobiony, pytany poprzednio o zdanie, z bullą się zgodził, nie da się mojem zdaniem wytłumaczyć inaczej, jak wpływem jakiegoś Machiawela, który wtenczas, gdy jedno słowo mogło rzeczy przeszkodzić, ufającemu mu prałatowi rozmyślnie złą dał radę. I rzeczywiście, gdybyśmy mogli zajrzeć w duszę tych, co kierują u nas wrogą dla wiary i narodu agitacyą, przekonalibyśmy się, jaką radością przejęła ich bulla, na którą w obec świata uderzają. Jakaż-bo to nieoceniona woda na ich młyn! jakiż pyszny pretekst, jaka doskonała wymówka dla nieprzyjaznego wobec unii zachowania! jaka łatwość podkopywania tego, co z ruskim ludem zżyło się i zrosło! Każdy naród dopiero przez ogień się stapia, każda panująca wiara ma chwile, w których przez krew przechodzi; gdy jednak z ziemi tą krwią użyznionej wyrosną drzewa, a pod cieniem ich rozsiędą się nowe szczęśliwe już i spokojne pokolenia, natenczas nieprzyjacielem ludzkości jest, kto waśni te pokolenia przypominaniem walk przez pradziadów niegdyś staczanych, a dziś zupełnie bezprzedmiotowych, kto nie już kuliszowskich owych gladjatorów, lecz prawnuki ich znowu szczuje na siebie. Takie tendencyjne rozdrapywanie ran dawno już zabliźnionych, takie wypominanie wrzekomych krzywd wyrządzonych Rusi przez Polskę i katolicyzm, takie zohydzenie rzeczy przez nowsze generacye już z mlekiem wyssanych i ukochanych w imię tego, że rzeczy te z zewnątrz przyszły i jak każda w historyi rzecz nie bez bolu zostały zaszczepione — wszystko to należało zawsze do taktyki naszych „Russkich".

Taktyka ta nie miała wielkiego powodzenia, dopóki mówiono o rzeczach dalekiej przeszłości, nie mających związku z chwilą obecną; dziś nasłanie Jezuitów na Ruś uprawnia najsmutniejsze wspomnienia i daje im pozory aktualności. Szeroko otwartem jest pole do jątrzenia umysłów, napawania ich fanatyzmem, gorszenia maluczkich na duchu rzeczami, których pojąć należycie nie mogą, które więc tylko niepokój sieją, nienawiści i antagonizmy mnożą. Nie, nie miał szczęśliwego natchnienia i ani katolicyzmowi i unii, ani społeczeństwu ani polskości, ani Austryi nie zasłużył się ten, kto poddał pierwszą myśl bulli *Singulare praesidium!*

Cóż więc wypada nam czynić? Przedewszystkiem usunąć od siebie wszelką solidarność z tą bullą i nie taić się z tem, co o niej myślimy. Że nie ja sam tak myślę, tego dowodem nietylko to, co wszędzie w kołach polskich się słyszy, nietylko agitacya za polskim protestem, lecz sam ów dziennik, o którym na wstępie wspomniałem, a który musiał się przekonać, że prąd opinii jest silniejszym od niego, skoro schodzi ze stanowiska żarliwego apologisty i już tylko neutralność zaleca. Nie wpływaliśmy na wydanie bulli, nie bierzmy więc przez pochwały i usprawiedliwiania odpowiedzialności za nią na siebie. Przed dwoma wiekami Jezuici z najwierniejszych dawniej synów rzeczypospolitej, kozaków, uczynili najzawziętszych jej wrogów, nie cieszmy się, jeśli po raz wtóry stają między Polską a Rusią!

Ale nie dość na tem. Kto ma wpływ w sferach decydujących, spełni zadanie w wysokim stopniu obywatelskie, jeśli dołoży wszelkich usiłowań, aby wyszukano inny jaki sposób „zreformowania Bazylianów" i wytrącono przez to broń z ręki nieprzyjaciół kraju, kościoła i monarchii Nie mówmy, że fakt dokonany cofnąć się już nie da, że cofnięciem go i Rzym i rząd by sobie ubliżył. Rzym zna zdawna apelacyę *a papa male informato ad papam melius informandum*, rząd zaś konstytucyjnego państwa daje tylko dowód światła i wytrawności, jeżeli liczy się z opinią publiczną i wrażeniem wywartem jego rozporządzeniami, jeśli bada bez uporu wniesione do niego prośby i przedstawienia. Położenie dziś wprawdzie dość trudne, ale miejmy nadzieję, że rząd mu doiośł. Trzeba jednak nie zwlekać, bo czem więcej wody upłynie, tem drażliwszą rzecz się stanie, tem trudniej będzie znaleść wyjście.

Kończąc na tem, mam jedno tylko jeszcze do dodania: Oto zbyt mało studyujemy, zbyt powierzchownie sądzimy Rusinów i ich dążenia. Wszystkich, którzy nie idą z nami, rzucamy ryczałtowo w jeden czambuł, jednem piętnujemy nazwiskiem. A przecież są między nimi ogromne różnice, tak pod względem wartości moralnej, jak pod względem pobudek i ostatecznych celów. Nie wszyscy tęsknią do carskiej obroży, nie wszyscy pragną zlać się z rosyjskiem społeczeństwem, zgangrenowanem już dlatego, że w lochach despotyzmu wyrosło, że żaden nigdy promień wolności go nie drasnął. Jeśli Rusini pod względem moralnym nie do Azyi dziś należą lecz do Europy, to mają to do zawdzięczenia związkowi z Polską i idei wolności w duchu polskim leżącej. Idea ta doprowadziła na Rusi do analogicznych objawów i do takiego samego jak w dawnych krajach rzeczypospolitej najpierw rozkwitu, a potem wynaturzenia, tu do swobody i swawoli szlacheckiej t a m do swobody i swawoli kozackiej, tu do z ł o t e j w o l n o ś c i dla szlachty, tam do złotej wolności dla chłopów. Powstając przeciw Polsce, nie wiedzieli Kozacy, że są dziećmi jej ducha, że gdyby nie ona, nie byliby poczuli w sobie praw ludzkości i potrzeby swobód, że byliby bydłem jak chłopstwo z nad Wołgi lub Onegi, patrzące w cara jak w słońce. Miałożby nie być dziś Rusinów umiejących ocenić to i wszystko co za tem idzie, umiejących z podniosłego historycznego stanowiska nawet chwilowe nadużycia i zboczenia przez samąż Polskę krwawo odpokutowane wyrozumieć, wybaczyć i uznać za wyrównane trwałymi ducha ruskiego nabytkami? Rusinów, chcących nie zrywać dziejowej przędzy, lecz dalej prowadzić pracę wieków? Czyż — jeśli mi wolno powtórzyć tu słowa już w *Diagnozie* użyte — czyż podobna przypuścić, aby Rusin wykarmiony zachodnią cywilizacyą i ożywiony jej ideą, duchem nieskończonego postępu miał jedynie dla fizycznego pokrewieństwa wrzekomo trochę bliższego przyznawać się do społeczeństwa zatrutego już w pierwszej młodości przez mongołów. zawiewanego ustawicznie azyatyckim duchem, wciśniętego potem przemocą w piotrowski według pruskiego regulaminu mundur — do społeczeństwa, prężącego się i kurczącego pod narzuconemi mu formami, w którem każdy objaw życia demoniczną jakąś przybiera postać, w którem pragnienie postępu objawia się nihilizmem, a duch religijny tysiącem sekt wstrętniejszych jedna od drugiej. Nie, są Rusini i to liczniejsi niż może sami myślimy, którzy pragną iść dalej z Zachodem i Europą, a nie stać się dobrowolnie „częścią dzikiego chaosu, mierzwą na glebę dla niewiadomego oracza i pod niewiadomy zasiew"; są tacy nawet między tymi, którzy przez krewkość lub w skutek niedostatecznego rozjaśnienia pojęć na fanatycznej przeciw nam deklamują; trzeba tylko rozróżnić ich od płatnych lub niepłatnych przyjaciół Moskwy, mówić z nimi jak z ludźmi dobrej wiary i woli, usuwać nieporozumienia, leczyć ich z uprzedzeń, nauczyć siebie i ich spoglądać na dawne nasze spory i walki tak, jak w dojrzałych latach dwaj towarzysze młodości spoglądają na bójki, które niegdyś chłopcami za obcą instygacyą ze sobą staczali. Niech jednak dawny instygator między nich się nie miesza, a jeśli się pojawił, niech z obu stron to samo spotka go przyjęcie. Przy takiem tylko postępowaniu ubezwładni się tych, co dążąc według własnego przyznania do religijnego, językowego i w ogóle narodowego zlania się z Moskwą i odmawiając własnemu narodowi charakteru odrębnego narodu, stali się jawnymi jego zdrajcami, a pomimo to przy rozbudzeniu namiętności kierownictwem jego mogliby zawładnąć.

Wiedeń, 18. lipca 1882 r.

Ludwik Wolski.

KORESPONDENCYE.

W imieniu ludu.

Kraków, *dn. 26. lipca 1882 r.*

Polski lud, to ojciec twój!

J. Słowacki.

Wyszła u nas książka, w której jakiś pokojowiec przywłaszczyciele praw ludu dla jednej wyłącznie kasty, napada na wszystko, co się w Polsce

Jak prasa ruska mówi o moskalofilach

Że oprócz moskalofilskich pism, jak *Słowo Prołom* itp. istnieją u nas (czysto) ruskie pisma, jak *Diło, Swit* itd. o tém nieraz wspominaliśmy już, nie wspominają tylko "wielkie" nasze dzienniki, które głoszą, że cała prasa ruska jest moskiewską. W *Dile*, które stói na czele prasy ruskiej, pisanej więc w języku ruskim a nie łamanym moskiewskim znajdujemy oprócz tego pierwszego znamienia nieskalanej ruskości, prawie w każdym numerze wyraźne odróżnianie Rusinów od Moskali, wyraźne zaprzeczenie wrzekomej jedności etnograficznej i językowej z Rosyą, krótko tak wybitny charakter ruski, że tylko tendencyjnemi kalumniami naszej "wielkiej" prasy przychodzi nam nazwać wszelkie pomawianie *Diła* o moskalofilstwo. Ażeby społeczności polskiej wykazać całą ohydę tego postępowania naszych dzienników, postanowiliśmy od czasu do czasu podawać artykuły pism ruskich jaskrawo wymierzone przeciw moskalofilom bądź to w dosłownem tłumaczeniu, bądź też w streszczeniu. Tak długo będziemy je rzucać przed oczy oszczercom, póki nie zamilkną a zamilknąć muszą w obec głosu bezwzględnej prawdy. Jesteśmy tego pewni, że tysiące naszych rodaków, nie czytających pism ruskich, z najwyższem zdziwieniem odczytały artykuł ruskiego *Syonu* przeciw moskalofilom, kiedy go nasze dzienniki musiały w ciągu procesu Olgi Hrabar przedrukować a byłyby o nim pewnie zamilczały, gdyby tego tok procesu nie był konieczne wymagał. Prasa nasza widocznie dążyła do tego, aby wpoić w nas przekonanie, że nie masz Rusinów, tylko sami Moskale. My zaś powtarzamy: R u s i n i byli są i będą! Wierzymy nawet w to, iż Rusini, byleśmy ich jako równy nam naród traktowali i szanowali, na coś więcéj przydadzą się kiedyś Polsce, niż cały *Czas, Gaz. nar.* lub *Dzien. polski* ze swem krętactwem dyplomatycznem, popychającem nas w wir niezgody i zamieszek domowych.

Jako świadectwo rozmyślnego kłamstwa naszych dzienników przytaczamy dziś wyjątki z 13. nr. *Zerkała*, ruskiego pisma humorystycznego, które w taki sposób mówi o moskalofilach, jak tylko sobie życzyć możemy. Podobne rzeczy mogłyby bez zmiany pomieścić nasze polskie humorystyczne pisma, to samo mógłby nawet w *Dzienniku polskim* napisać w swej kronice p. L a m, który, mówiąc nawiasowo, w ostatnich czasach w sprawie ruskiej zajął już kilka razy stanowisko wprost przeciwne *Dziennikowi polskiemu* a mógłby to nawet śmielej uczynić jako jedyny filar tego pisma, podtrzymujący jego egzystencyą, którego więc redakcya mimo podobnego buntu nie może się tak łatwo pozbyć bez narażenia się na całkowity upadek.

Oto, co pisze *Zerkało:*

„Z Iwanowej chaty."

...Widok straszny! Tu srogi prokurator, trybunał, sędziowie przysięgli, stenografowie, dziennikarze i obżałowani. Jak strzały padają pytania, usprawiedliwienia, zarzuty, bulle papiezkie, zimne paragrafy, nierozważne słowo, „tendencyjny proces", nagana przewodniczącego, 50 zł. kary, banicya... *nec locus ubi dr. Iscricius!* A wszystko to prowadzi się tak gładziutką polszczyzną lub z niemiecka, że musisz sam siebie spytać mimowoli: co i komu przewinili ci bracia Polacy i Niemcy?... Za przemowami *pro i contra* skrzypią pióra korespondentów, grubsze i cieńsze, suwają się ołówki stenografów.. i zdaje ci się: że stoisz późnym wiośnianym wieczorem pośród lewady, a z oddali, dolata cię rechcenie żab albo świergot świerszczy. Zamyślisz się, obejmie cię duszna atmosfera i już drzemka usiada ci na powieki, gdy naraz słyszysz: „S ł o w e m h o n o r u r ę c z ę, j a n i e M o s k a l!" — .. Co to za szlachcic tak się zaklina? — Nie, to nie szlachcic a tylko nasz „n a s t o j a s z c z y", najmilszy *).

Słuchajmy co on mówi, *nota bene* po polsku:

„Ja, jak babcię kocham, nie Moskal! To mnie tak ochrzcili tylko moje wrogi. Ja niewiem, czego oni chcą odemnie? Ja nie pisałem nigdy artykułu o „wielewycierpiałej mojej gazecie" do *Moskiewskich Wiadomości*. Gdzieżbym mógł sam siebie denuncyować? Ja jeździłem wprawdzie do „Kamiennej" — to s w o j ą d r o g ą, — ale tylko tak, aby się przewietrzyć. Inni jeżdżą do Meranu, do Nicei, a dla moich suchot redaktorskich najlepsze — jak B o g a k o c h a m — dobrotliwe powietrze „matuszki". Każdy z nas wie, czem jest matka dla syna! W mojem *Słowie* broniłem zawsze unii i św. z g o d y, a jeżelim

*) Odnosi się to do okoliczności rażącej wszystkich Rusinów, że oskarżeni nie chcą przed Sąd m mówić „chłopskim" ruskim językiem, a nie mogąc mówić po moskiewsku, używają języka polskiego. Przyp. Red.

porozbiorowej działo celem zdobycia owych praw zaprzeczanych ludowi, a zatem narodowi.

Książka ta nosi tytuł „Antoni Zygmunt Helcel“ choć najwłaściwiej nazywać ją można: „Narzędzia despotyzmu i oligarchii.“ Ten bowiem, co spisał książkę podaje o działalności Helcla nie wiele, ale dużo za to przykładów zachęcających do wyparcia się interesów narodu za przywileje i gotówkę, ofiarowane jednej klassie, oczywiście szlacheckiej. Ach, złota wolność szlachecka, Mości dobrodzieju, taka szeroka wolność, że wolno nam było nawet zdradzać, przepraszam, sprzedawać kraj — bo to własność nasza. A chamom, demokracyi co do tego!

E, minęły te czasy Mości dobrodzieje i dziś „złociejsza“ wolność obywatelska i równość, którycheście nie nadali i nie wy wywalczyli. A jeżeli chcecie usłyszeć prawdę, to mamy ich dosyć i potrafimy zatruć wasze miłościwe dla cielęcej pokory serca.

A pierwszą prawdą jest, żeście nigdy nie walczyli za prawa, o dobro, o szczęście „kmiotków“, ale z obawy o własne przywileje, o swój brudny interes, ażeby nie wypuścić z rąk przewodnictwa i utrzymać w niewoli niewolników, by pracowali na wasz sybarycki żywot.

Znajdziemy i więcej takich prawd niezbitych i nie w dawnych dziejach, bo nie żądaliśmy, aby wieki przeszłe wyprzedziły cywilizacyę, choć mogła ją wyprzedzić miłość chrześciańska, gdybyście ją byli mieli; ale znajdziemy tych prawd dużo od Kościuszki czasów, od 1830, 1848 roku i tak dalej, aż do dziś.

Nie przerazi nas krzyk, że Polska zginie, skoro zginą potomkowie oligarchów — nie! nie zginie naród, nie giną narody, gdy się pozbywają nędznych pasożytów.

Zdaje się autorowi książki, który maluje z oblicza, z brzucha i miny narzędzia despotyzmu i oligarchizmu, że przerazi ludzi szpikując rzecz przestrogami o rewolucyi, konspiracyach niepoprawności itp. Bynajmniej! przerazić może szlachtę, ale nie ludzi, przerazić może ten gatunek żyjątek, który się nazwał konserwatystami i konserwować chce przywileje i kastowość ale nie ludzi, nie obywateli kraju, których najwięcej przy roli i przy warsztatach.

Ale wolna droga konserwatystom. Nie mamy trybunałów, wolno więc nikczemnikom zdradzać interesa narodu, wolno się zaprzedawać i służyć za karyatydy despotyzmu, za filary reakcyi europejskiej. I owszem, czem prędzej się wyrzeczecie Mości dobrodzieje polskości, tem lepiej dla narodu, dla ludu polskiego. Sroższego jarzma nikt i nigdzie na nas nie nałoży, jak to potrafi szajka denuncyantów. Walczyć z wami nie będziemy na słowa, ani was przysadzać do piersi Matki, którąście pokąsali nieraz, często dla marnej blaszki, dla bażantów i szampana. Trudno: z jednego drzewa krzyż i łopata. Ale póki syn prawy, lud cały i naród krzyżowany, póty ohydna ta łopata będzie zawsze narzędziem w ręku despotyzmu i reakcyi i będzie spełniała usługi w stajniach jezuickich.

Demagogia! woła na reprezentantów ludu pokojowiec reakcyi. I owszem, demagogia, reprezentacya ludu polskiego, która nie przez senatorów i nie od mężów stanu polskiej narodowości powołana została do praw obywatelskich! To was nie zarumieni, wiemy. Świętsze bowiem interesa kasty. Sprawiedliwość wymierzyła ludzkość, z której postępem przyszły konstytucye w życiu narodów europejskich. Nie jedna kropla krwi demagogicznej polskiej padła na szalę przedsięwzięć i usiłowań ludzkości, walczącej przeciw reakcyi. Są tam i nasze i naszych najbliższych krople krwi. I zwyciężyła idea wolności w ludzkości i przyszły konstytucye.

Dają nam one swobodę zwołania wiecu w biały dzień, bo rozum i postęp wiedzą, że lud dobry gdy mu oligarchizm nie wydziera wnętrzności. Mamy więc swobodę, zwołamy wiece. I nie będziemy walczyli z płazami konserwatyzmu.

Nie! W Imieniu ludu powiemy tylko: nie chcemy was, plugawiących usiłowania dla dobra ludu, nie chcemy znać, ani tutaj, ani w piekle, ani w żadnem niebie.

Pracować nie przestaniemy nad tem, ażeby się rozeszły nasze drogi w sprawach materyalnych, jak się już rozeszły w świecie moralnym. Językiem się rozumiemy, ale między duchami przepaść. — Pracować nie przestaniemy nad tem, żeby lud nie powierzał swoich interesów kłamcom, którzy na jego barkach wsparci frymarczą jego dobrem pilnując interesów kasty konserwatywnej, sybarytów. Sprobójemy się, zmierzymy siły: obaczym, kto silniejszy, garstka oszustów, czy nieszczęśliwy naród. Nie śmiejcie się przedwcześnie licząc na przekupstwo, wyście bankruci. Pustki w kieszeniach, pustki w głowie i pustki w sercach! *Ludmił.*

Pod sąd narodu.

W kronice codziennej *Dziennika Polskiego* z dn. 27. Lipca r. b. czytamy co następuje:

„Germanizacya w instytucyi polskiej. — Otrzymujemy list następujący: Dnia 1. b. m. zgłosiłem się do kasy tutejszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, ażeby dla mojego kuzyna, ks. Stefanowicza z Beryszkowiec, podjąć odsetki od złożonego tam kapitału. Kasa odmówiła mi jednak wypłaty pieniędzy, z powodu, że kwit był stylizowany w języku ruskim. — Oburzony tem, odniosłem się do dyrektora banku, przedstawiając całą niesłuszność takiego postępowania; ale niestety, wszystkie moje argumenta były bezskutecznemi, dyrektor oświadczył, że Towarzystwo kredytowe jest instytucyą prywatną; i w myśl statutu przyjmuje tylko kwity polskie.

Po takiem orzeczeniu dyrektora nie zostawało mi nic innego, jak zażądać od kuzyna drugiego kwitu. Gdy jednak Towarz. kredytowe tak niewłaściwie postąpiło z ruskiem pismem, nie mogłem też i ja użyć polskiego języka, to znaczyłoby dla mnie Rusina pisać się na dewizę: „Nie ma Rusi — tu Polska!“ Zażądałem więc od kuzyna kwitu niemieckiego, i w tydzień później otrzymałem bez najmniejszej trudności w kasie Towarz. na kwit niemiecki przynależną kwotę.

Fakt ten nie jest unikatem. Towarz. kredytowe ziemskie odrzuca zawsze kwity ruskie, a natomiast przyjmuje zawsze kwity niemieckie.

Każdy bezstronny przyzna, że takie postępowanie jest bardzo niesłusznem. Towarzystwo kredytowe rozwija się przeważnie w ruskiej części kraju, posiada w swoim obrócie znaczne kapitały ruskie; powinno zatem według wszelkiej słuszności szanować język ruskiej narodowości. Jeszcze gorzej przedstawia się ta sprawa, jeżeli się zważy, że wszystkie obce instytucye finansowe jak „Slavia“, „Azienda tryesteńska“ (a teraz francuska) i drugie, nie tylko przyjmują ruskie pisma, ale i same korespondują z ruskiemi stronami po rusku, a jedynie polskie instytucye, miedzy niemi Towarz. kredyt. ziem., ignorują Ruś. Co się tyczy wreszcie wrzekomego postanowienia statutu, to nie mogę pojąć, dlaczego przyjmują się kwity w obcym, niemieckim języku, a odrzucają się tylko kwity ruskie?!

Szanowny p. redaktor zapewniasz w piśmie swojem ustawicznie o życzliwości i sprawiedliwości Polaków dla narodowości ruskiej, nazywając krzywdy, na które często w naszych czasopismach się żalimy, „wrzekomemi“. Opierając się na tych zapewnieniach, poddaję opisany fakt pod sąd szan. p. redaktora, w nadziei, że postępowanie zarządu Towarz. kred. ziem. w swojem piśmie tak zganisz, jak ono rzeczywiście zasłużyło. Lwów 12. lipca 1882. Ks. *Aleksander Stefanowicz*, gr. kat katecheta w seminaryach nauczycielskich“.

Z naszej strony dajemy objaśnienie, że ks. Aleksander Stefanowicz, autor powyższego artykułu jest ten sam, który jako prawy Rusin wystąpił w „Syonie“ ruskim przeciwko „Słowu“. Artykuł ten był odczytany w rozprawie Olgi Hrabar i towarzyszy, a wszystkie dzieniki polskie złożyły hołd uznania dla patryotyzmu i męztwa obywatelskiego brata Rusina. Spełniając obowiązek sumienia, wyjaśniając rzeczywisty stan sprawy Polski i Rusi, przedkładamy powyższy fakt, który bynajmniej nie stoi odosobniony, ale jest jednym z bardzo wielu, który charakteryzuje w nagiej prawdzie miłość i sprawiedliwość względem braci Rusinów, przez znaczny zastęp „galicyjskiej szlachty“. Fakt ten jest najlepszym komentarzem do patryotycznych listów pp. Popielów, Polanowskich et tutti quanti.

Opuszczony ustęp skonfiskowała

c. k. Prokuratorya.

---

potknął się czasem, to ja przysięgnę, że temu winien Markow, który tłukł się po *Słowie* jak Marek po piekle, aby mnie tylko zgubić. Taże ja nie tylko nie piszę żadnych artykułów do *Słowa*, ale go nawet nigdy nie czytuję. U mnie grunt prenumerata — jak Boga kocham! Oto gdyby czysta kamieniczka, to niechby i cała Ruś przepadła! Czy ona da mi chleba? Czy ma ona jakie banki? Ja jestem jedną 15 milionową cząsteczką Małej Rusi i ręczę słowem honoru, że język *Słowa* był zawsze „łamany“, jak to już tu przed trybunałem oświadczyłem 14 czerwca o 11 godzinie rano, za co, jak wszystkim wiadomo, cała Rosya mnie nie nawidziła. Teorya o *„adin narod“* nawet nigdy mi się nie śniła, to — jak mamę kocham! „mrzonka“ Bohdana Andrijewicza. Wreszcie wszystkiemu temu winien o. Naumowicz, który polecił mi pisać zawsze stylem *Hans-Jörgel'a*. Ja z jego szkoły. Artykuły o *„abjedinieniu“* zawsze mi podsuwał — słowo honoru! — „ktoś“ bez mojej wiedzy i przeciw mej woli. Mojem całem zajęciem przy *Słowie* było wycinanie nożyczkami wiadomości z Tambowskiej gubernii. *Słowo* wydawałem tylko w tym celu, aby — niech mię szlag trafi — podtrzymać deficyty Stauropigiańskiego Instytutu.

„Mirosława widziałem tylko przez okulary i mam o nim takie samo pojęcie, jak moja ekspedycya, pan Duda — to jest, że Mirosław jadąc z Kulparkowa powrócił do mnie, jak do jednakowo z nim myślącego. Denuncyować socyalistów, nie mógł mi rozkazać Mirosław, bo to — panie Dobrodzieju — moje dawne rzemiosło i ja robiłem to taniej jak każdy Trembicki, albo Włodzimierz Naumowicz. Przecież ja, a nie kto inny, wyszukałem socyalistów między ukraińcami...

„Do akcyi politycznej jestem nieudolny, od tego mam siedm Jawdykowów. Ja sobie cichutki człowiek! Mnie wielbią moi najszczersi przyjaciele takim epitetem jak znanego *Edzia*, a Sokołów, to też po prostu powiedział, że ja jestem mądrym do bezwykształcenia“. *Ipssisima verba Socoloviana*, jak Boga kocham!

„Prawosławiem niebawiłem się nigdy; to wedle słów Markowa *fixe idee* o. Naumowicza. Ja prawosławia — się boję, jak swojej cieni. U mnie Szewczeńko to geniusz. Słowo honoru, że jak Bóg pozwoli mnie i o. Ogonowskiemu wyjść szczęśliwie z tej „Iwanowej chaty“, to w dwójkę urządzimy taki wieczór deklamacyjny, aż nu! — jak babcię kocham! a na **wspólny nasz kopiec**, przez cały rok będę woził piasek.

„Tak, tak moi panowie! Ja niewinny. Ja czysty, to tylko oni... ci... co tu siedzą... Ja mam rodzinę... ja w domu po polsku mówię, jak Boga kocham! a synów do ruskiego gimnazyum nie posełam — żebym się tak z miejsca nie ruszył!...**)

Myśli

— Gdzie popasają ci, którzy jechali do Rzymu na Hniliczki?

— W Iwanowej chacie.

— Dla kogo pracują szczwacze herbu: *„wal Rusina?“*

— Dla Holsztein-Gottorpów!

**) Zwracamy uwagę, że Moskalofile we Lwowie rzeczywiście nie chcą posełać chłopców do ruskiego gimnazyum, lecz do niemieckiego. Ruskie gimnazyum nie powinno być nam więc solą w oku; służy ono bowiem tylko Rusinom, a nie Moskalofilom. Przyp. Red.

Z tego świata

(List do profesora Miklosicza).

Donieście nam pierwszym lepszym ekspresem: co to za lingwista, który nazywa mało-ruski język narzeczem wielko-ruskiego?

Dubrowsky,	Szafarzik,
Dal Łuchański,	Maksymowicz,
Kotlarzewski	Kwitka,
Szaszkiewicz,	Szewczeńko.

Odpowiedź

To nie lingwista, a tylko tak sobie dyletant, któremu uroiło się, że ani wiara, ani jezyk nie miały by wartości, gdyby nie mogły służyć celom politycznym.

Dr. Miklosicz.

Polakom

Wy dziś sądzicie, *nam życzliwi*,
Tych, którzy Ruś *moskalizują*;
Toż sądźcie także *sprawiedliwie*
Tych, którzy Ruś *polonizują*.
Bo gdyby *ci* tu nie wichrzyli,
Niewiem, skąd by się *tamci* wzięli.

Opuszczony ustęp skonfiskowała

c. k. Prokuratorya.

KRONIKA.

Na zakupno Oleska złożyli pp. Antoni Cieślik restaurator 2 zł., Stanisław Wojtyński blacharz 1 zł., Juliusz Weber 1 zł., Wilhelm Weber 50 ct., Karol Myśliwiec 40 ct., K. 50 ct. Razem z poprzedniemi 10 zł. 40 ct.

Komitet wystawy Przemyskiej podaje do publicznej wiadomości, iż cena biletu upoważniającego do zwiedzenia wystawy przez cały ciąg jej trwania kosztuje 3 zł. wstęp zaś jednorazowy pierwszego i ostatniego dnia wystawy kosztować będzie 1 zł. w innych dniach 20 ct. — Jednego lub więcej dni, które później oznaczone będą — cena wstępu wynosić będzie 10 ct.

Komitet wystawy Przemyskiej zawiadamia niniejszem wszystkich interesowanych, iż okazy muszą być już dnia 30. sierpnia na placu wystawy umieszczone i uporządkowane. Okazy później nadesłane przyjęte nie będą a to dla tego, iż w dniu otwarcia wystawy tj. 31. sierpnia wszystko należycie uporządkowane być musi.

Komitet wystawy Przemyskiej podaje do publicznej wiadomości, iż Zarząd ruchu pierwszej węgiersko-galicyjskiej drogi żelaznej w porozumieniu z koleją arcyks. Albrechta przyznał opust cen jazdy na 35% dla II. i III. klasy.

a) galicyjskiej linii Przemyśl-Łupków,
b) c. k. kolei Dniestrzańskiej,
c) c. k. uprz. kolei arcyks. Albrechta,
d) kolei Leluchowskiej.

I. Dla uczestników:

Karty tu i napowrót ważne są na trzy dni pod warunkiem, iż karta dla powrotu w biurze wystawy zaopatrzona będzie pieczęcią.

II. Dla wystawców, sędziów i służby wystawowej.

Karty jazdy tam i napowrót jak powyżej, które jednakże mogą być kupione już na dni 10 przed otwarciem wystawy na podstawie karty legitymacyjnej komitetu wystawy z dodatkiem, że karta ta do powrotu najdłużej ważną będzie do 20. września br.

Komitet wystawy zwraca tedy uwagę wszystkich zwiedzających wystawę na okoliczność, iż bilet jazdy którejkolwiek z tych kolei ważnym będzie napowrót, jeśli będzie miał stampilię komitetu, by więc nie zapomnieli przy zakupnie biletu na wystawę przy kasie komitetu bilet kolei dać do ostemplowania.

Komitet Wystawy Przemyskiej zawiadamia PP. przemysłowców, iż pozostawia w katalogu wystawy kilka arkuszy do umieszczenia inseratów po cenach następujących: cała stronica kosztuje 6 złr., pół stronicy 3 zł., ćwierć stronicy 1 zł. 50 ct.

Z powodu szczupłego miejsca na cel powyższy przeznaczonego uprasza się PP. przemysłowców o jak najrychlejsze zgłoszenia do komitetu wystawy Przemyskiej, które tylko do 1go Sierpnia przyjmowane będą.

Polecamy gorąco wdowę, po obywatelelu dobrze zasłużonym Ojczyźnie, byłym podchorążym wojsk polskich w r. 1830—31., więźniu stanu w Kufsteinie, Josefstadzie i Komarnie, który utracił całe mienie w r. 1846, w pamiętnej rzezi Tarnowskiej. Wdowa po nim, osoba wysoce wykształcona, niepokalany typ matrony polskiej, dziwnej łagodności i taktu w życiu codziennem, — z wyższem wykształceniem, skromna i niewymagająca; a jakkolwiek posunięta w wieku, nie brak jej jeszcze sił żywotnych i zupełnej przytomności umysłowej. Zacna ta matrona, znajduje się w nader krytycznem położeniu. Nie nauczyła się jednak dotąd wyciągać ręki i nienauczy.

Jesteśmy zupełnie przekonani, że gdyby jej ktoś powierzył opiekę nad osieroconymi przez matkę panienkami, wywiązałaby się z obowiązku tego jak najchlubniej. Żądania jej są nader skromne; ograniczają się jedynie, aby niepotrzebowała myśleć o jutrze i znalazła przynajmniej o tyle poszanowania, o ile każda zacna niewiasta może do tego rościć prawa. Bliższych wiadomości udzieli na żądanie natychmiast nasza Redakcya.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Proszę o umieszczenie w *Strażnicy polskiej* następującego oświadczenia:

Ponieważ w Manifescie „Do Rusinów halickich wiernych swej cerkwi i narodowi" umieszczony jest mój podpis, przeto odwołuję i cofam tenże — lecz nie z przyczyny, jakoby moja wierność dla Rusi, dla Monarchii i cerkwi była zmienną — lecz z tego powodu, iż w mowie będący Manifest, przedłożony mi był gdy byłem osłabiony fizycznie i leżałem w łóżku. Podpisałem takowy wśród okoliczności, które mi nie dozwalały zastanowić się dokładnie co podpisuję.

Dziś odwołuję mój podpis i upraszam pp. Autorów Manifestu, uważać takowy za niebyły.

Dnia 24. Lipca 1882.

ks. Michał Hrehorowicz
gr. k. paroch w Horodysławicach.

Z ulicy Kurnickiej. Pisaliśmy przed dwoma tygodniami o sposobie porządkowania tej ulicy przez miejski Urząd budowniczy. Pisaliśmy o następstwach, jakie pierwsza lepsza ulewa sprowadzić musi. Pisaliśmy że podobnie oszczędna budowa drogi narazić musi miasto na znaczne i niepotrzebne wydatki. Sprawdziła to wszystko przedwczorajsza burza. Wprawdzie była ona tak silna, że w całem mieście poczyniła niezliczone szkody. Ulica Kurnicka przedstawia jednak wyjątkowy widok. Komunikacya wczoraj była prawie zupełnie przerwaną. Nowy chodnik całkiem zrujnowany; płyty powpadały do olbrzymich rozmiarów otchłani Co tylko wymurowane dopływy do kanału pozarywane. Były nawet zagrożone fundamenta nowych kamienic. Do takiej ruiny przyczyniła się jednak nietylko burza, ale n a d z i ś prowadzenie robót przez Urząd budowniczy. Przyczynił się dół wykopany w piasku i stojący otworem blizko dwa tygodnie. Że twierdzenie nasze jest słuszne jakoby Urząd budowniczy wykonywał roboty tylko na dziś i dotąd nie nabył jeszcze doświadczenia, jak potrzeba kłaść chodniki i rynsztoki na ulicach ze znaczną pochyłością, dosyć przejechać ulicę Grodecką, Mickiewicza i inne aby się przekonać, jakie ogromne straty ponosi miasto, gdy tak kosztowne roboty wykonuje się jakto mówią: „sobotnim sztychem na niedzielny targ". Przekonani jesteśmy że gdyby w Urzędzie budowniczym była chociaż jedna osobistość, umiejąca myśleć, a szczególniej p. Dyrektor budownictwa, byłby zaprotestował przeciw układaniu chodników i rynsztoków na ulicach ze silnym spadem, na lotnym żółtym piasku, a nawet na namule. Aby dopuścić się podobnego idyotyzmu niepotrzeba być koniecznie inżynierem budowniczym. Prezydyum magistratu winno b e z z w ł o c z n i e wydelegować komisyę rzeczoznawców, aby nadal zapobiedz tak znacznym stratom, które się każdej chwili powtarzać muszą. Na takich pochyłościach chodniki i rynsztoki mogą być tylko układane na betonie a wtenczas fugi niebędą wymulone i kosztowna robota niepójdzie wniwecz. Straty, jakie miasto ponosi na ulicy Kurnickiej winni stanowczo odnośni funkcyonaryusze Urzędu budowniczego ponieść z własnej kieszeni przynajmniej w połowie, gdyż im każdej chwili udowodnić możemy, że wina jest po ich stronie. Ciekawy widok mieliśmy dnia dzisiejszego na ulicy Kurnickiej, który nam sprawiła jakaś znakomitość inżyniersko-budownicza, która nakazała furmankom miejskim zapełniać głębokie otchłanie rzadkiem ruchomem błotem zwożonem z ulic. Jest również do życzenia, aby delegaci sekcyi budowniczej, zrewidowali kanał przed gmachem uniwersyteckim przy ul. św. Mikołaja, aby się przekonać, ile tam każdy deszcz a mianowicie ostatnia ulewa nagromadziły piasku i szutru metrów kubicznych. Przekonają się, że szutrowanie pochyłości ulicy Kurnickiej, byłoby nadal nader kosztownym eksperymentem. Mieszkańcy ulicy Kurnickiej wzywają świetny Magistrat, aby jak najspieszniej przywrócił odpowiednią komunikacyę, gdyż w przeciwnym razie zaprzestaną płacić podatki.

Jak wygląda bezpieczeństwo publiczne w stolicy kraju. Przed trzema miesiącami, zmarł we Lwowie właściciel realności przy ul. Zielonej, składającej się z domu, ogrodu i pola. Już dawno przed śmiercią. wiadomem było, kogo, jako bezdzietny, przeznacza na spadkobiercę. To też, spadkobierca ten, jeszcze przed skonem, wszedł w fizyczne posiadanie majątku. Zaledwie ciało zmarłego pochowanem zostało, wystąpił nowy pretendent do sukcesyi. Nie wchodzimy w rzecz, czy jego pretensye są słuszne lub nie bo w każdym razie rozstrzygać o tem mogą ustawy prawa krajowego. Patrzymy jednak na daleko ciekawsze objawy, które dają do myślenia, czy w Monarchii Austro Węgier jest jaka ustawa, któraby uprawniała bezkarnie w przeciągu dłuższego czasu, urządzać w stolicy kraju, pod okiem wszelkich władz i organów bezpieczeństwa publicznego, aby ktoś na własną rękę prywatnie werbował i organizował szajki oberwusów ulicznych i upadłego proletaryatu szynkowego, takowych dając pod dowództwo nic lepszego indywiduum i w nocy o godzinie 10tej w liczbie 7miu dokonano napadu, na dom w ustroniu w ogrodzie i tam szturmem takowy, usiłowano wziąć w posiadanie.

Gdy to się nieudało i siła siłą została odpartą, wzmocniono ten zastęp opryszków do liczby 18tu, a składający się z samych wyrzutków społeczeństwa, i zaraz następnego dnia o godź. 7. ponowiono atak, który jednak i tym razem zdołał właściciel odeprzeć siłą, a skończyło się to na wybiciu okna. Pytamy, czy takie formalnie rozbójnicze napady, bez organów urzędowych mogą się praktykować w stolicy kraju i prowokować nareszcie, bogdaj czy nie zabójstwo?

Właściciel posiadłości, na którego te napady są urządzane, znajduje się od kilku dni w formalnym stanie oblężenia i każdej chwili, musi być przygotowanym na nowe napady i gwałty. Zapytujemy odnośne władze bezpieczeństwa publicznego, czy nie uznają za stosowne, położyć tamę tym bezprawiom; gdyż zdaniem naszem, jak banda napastników głosi, że i m t a k k a ż e c z y n i ć s e k r e t a r z p. h r a b i e g o......, nie jest jeszcze wystarczające, aby nawet w biały dzień, pod bokiem sądów, nie był nikt pewien mienia i życia, chociażby druga strona mogła mieć nawet najsłuszniejsze pretensye. Byłoby nam bardzo przykro, gdybyśmy o tej sprawie byli zmuszeni jaśniej i wyraźniej mówić.

Stefaniowa, karawaniarka z ulicy Nowej, Jejmość tę polecamy specyalnej opiece Magistratu i c. k. Policyi. Oto dnia dzisiejszego umarła na 3 piętrze w domu p. Ehrbara w Rynku ofiara nędzy, Teofila Weinberger, znakomita hafciarka, która od kilku lat sparaliżowana, nieruszając się z łóżka, utrzymywała nietylko siebie, ale i starą matkę. Okropnie ciężki był jej żywot. Prawda, że znalazła anioła opiekuńczego w córce wyższego urzędnika pana S. (nie wymieniamy nazwiska, bo wiemy, że tej zacnej dziewicy sprawilibyśmy tylko przykrość taką reklamą, za to jej Bóg wynagrodzi), która nie wahała się pojawiać cichaczem na 3ciem piętrze, aby nieść pomoc na jaką ją stało. Pomimo to byt tej chorej był okropny; a zamykała oczy z rozpaczą, — „co się stanie z biedną matką?"

Zaledwie skonała, zjawia się S t e f a n i o w a, karawaniarka i powiada, że ma polecenie zająć się pochowaniem zmarłej. Sprowadza trumnę, ubiera ciało i kładzie do tejże, a potem żąda od nieszczęsnej matki, która ani centa nie posiadała, pieniędzy na zadatek, obliczywszy wprzód okiem ruchomości, jakie pozostały, aby takowe zagrabić. Gdy biedna wdowa odpowiedziała że niema ani grosza, Stefaniowa, ten nowy rodzaj hyjeny-kobiety, wyrzuca trupa z trumny, zabiera takową i oddala się z przekleństwami.

Przekonani jesteśmy, że odnośne Władze zabronią nadal prowadzenia jej tego ohydnego procederu.

Książę sztygarem. Donoszą nam o podróży p. Namiestnika do Truskawca, w celu zwiedzenia nowo odkrytych pokładów wosku ziemnego w kopalniach ks. Adama Sapiehy i spółki i p. Stefana Glińskiego i spółki. Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że weszło u nas w zwyczaj od niejakiego czasu, iż dzisiaj już nikt nie pojmuje, aby chociaż najmniejsza podróż, której się daje miano dla dobra i z troskliwości o kraj, którą przedsiębierze p. Namiestnik lub Marszałek krajowy, mogła się odbyć bez bram tryumfalnych, banderyj, mówek, wystrzałów z moździerzy, występu w gali różnych deputacyj i reprezentacyj, bankietów i t. p.; od których to objawów uznania za p o ś w i ę c e n i e m i ł o ś c i i l o j a l n o ś c i, nolens volens nie śmie się już żaden śmiertelnik usunąć, gdy kroki dygnitarza kraju zwrócą się ku niemu. Według takiego stereotypowego programu przyjmowano i p. Namiestnika, gdzie zacząwszy od Truskawca aż do kopalń, naliczono aż cztery bramy tryumfalne, a cóż dopiero mówić o różnych wieńcach, dekoracyach symbolicznych, efektownych wystąpieniach górników, chorągwi, wystrzałów i muzyki. Gdy p. Namiestnik przybył nad odkryty szyb woskodajny w kopalni ks. Sapiehy i spółki, książę przyjął na siebie rolę sztygara górniczego i przypasany jak należy do liny szybowej,

spuścił się do szybu, zkąd niebawem na dany znak zaczęto go znów ciągnąć w górę, a gdy już był pod powierzchnią, trzymając w rękach po nad głową bryłę wosku ziemnego, zawołał donośnie: „niech żyje szyb Alfreda!“ W ten sposób został p. Namiestnik chrzestnym ojcem tego pierwszego w kopalni szybu.

Był to rzeczywiście rozrzewniający widok dla zgromadzonych, jakto dzisiaj starożytne magnackie rody, chociaż to niby wbrew odrębnych przekonań politycznych, łączą się w rzeczywistości duchem i czynem w tradycyjny węzeł. Zwróciła na ten fakt uwagę obecna reprezentacya Banku galicyjskiego dla kredytu p. Edwarda Simona, która zaliczając się do spółki książęcej, tak samo jak w przedsiębiorstwie fabryki czerlańskiej, napełnioną widocznie była niewymowną radością.

Faktem jest, że do spółki galicyjskiego banku dla kredytu, jaką zawiązał p. Edward Simon w Borysławiu, należy również p. Offenheim, znana u nas w Galicyi znakomitość, jeszcze z czasów budowy kolei Czerniowieckiej. Nie wiemy czy nasz korespondent był dobrze poinformowany, ale twierdzi, że i p. Offenheim miał być obecny przy chrzcie nowego szybu.

Nowe dary dla muzeum narodowego w Rapperswylu. P. Wiktor Brodzki, artysta rzeźbiarz, ofiarował własnej roboty popiersie marmurowe I. J. Kraszewskiego, które było wielokrotnie oceniane przez znawców na wystawie sztuk w Warszawie, jako dzieło wyższej wartości artystycznej.

Ks. Leonowa Sapieżyna akwarelę, przedstawiającą herb „Roch“, należący do familii T. Kościuszki, w pięknych ramach, ofiarowanych przez pannę J. Jaroszyńską.

P. Adolf Malczewski z Trzemeszna częściowo na wymianę za numizmaty a częściowo w darze przesłał kilkanaście dzieł, druków i monet, jak np. dzieła Fr. Rzepnickiego, dziejopisa jezuity, „*Vitae praesulum poloniae*“ etc. (Poznań 1761—1763 t. 3) w których znajduje się zbiór ciekawych i ważnych wiadomości o uczonych biskupach naszych; dzieła Szymona Bielskiego, prowincyała Pijarów, zmarłego w Warszawie r. 1826 r.; Kochanowskiego Jana, ks. Ant. Malczewskiego i inne; między drukami znajdują się ustawy rewolucyjne i odezwy naczelnego wodza z r. 1846; monety różne, a między niemi z wizerunkami św. Wojciecha, św. Stanisława i grosz głogowski z roku 1506 (jest to pierwsza data na monetach polskich).

P. W. Zienkowicz z Turynu ofiarował atlas sławnego geografa francuzkiego Sansona z r. 1692, w którym znajdują się karty geograficzne polskie.

P. dr. Maciejowska ze Lwowa liczny zbiór książek i broszur pozostałych po śp. Szczęsnym Maciejowskim, jej mężu, w którym się znajduje kilkadziesiąt rozpraw doktoryzacyjnych. dziś już bardzo rzadkich a stanowiących miłą pamiątkę jako i cenny materyał, pisanych w początkach bieżącego wieku przez Polaków po rozmaitych uniwersytetach europejskich; sto przeszło broszur specyalnie poświęconych rozbiorowi wód mineralnych w Galicyi i Kongresówce, obok wielu dzieł medycznych.

P. W. K. ofiarował liczny zbiór muzykalii polskich jakoteż i notat ciekawych, stanowiących cenny materyał do historyi muzyki w Polsce, bardzo wiele broszur treści politycznej obok zbioru różnych dzienników i tygodników.

P. H. Bukowski ze Sztokholmu w ostatniej swej przesyłce ofiarował dwieście przeszło książek, sto rycin, kilka obrazów olejnych jakoteż nieco medali i monet polskich. Ważniejsze między darami są: *Ordinum Regni Poloniae* (Cracoviae 1587); dzieła F. Birkowskiego, drukowane u Andrzeja Piotrkowczyka 1629—1632; dzieła St. Łubieńskiego, biskupa płockiego, autora Rokoszu Zebrzydowskiego i podróży Zygmunta III. do Szwecyi (Kraków 1633 in folio); dzieła Jonstona Jana, pochodzącego z familii szkockiej osiadłej w Polsce, znakomitego naturalisty z XVII. wieku; dzieła Pawła Piaseckiego, biskupa przemyskiego, *Chronica gestorum* (Cracoviae 1645 in fol.) dzieło to, obejmujące epokę od obrania Stefana Batorego na tron i sięgające aż do roku 1645, wydał w przekładzie polskim K. Wł. Wójcicki (Warszawa 1846); dzieła Kobierzyckiego, wojewody pomorskiego *Historia Vladislai Poloniae et Sueciae principis* etc. (Gdańsk u Foerstera 1655), opisane tu są młodość i czyny Władysława IV. aż do jego wstąpienia na tron; dzieła St. Lubomirskiego, marszałka W. K. syna Jerzego, *de Vanitate consiliorum* (Warszawa 1702); dzieła A. M. Fredry, wydanie frankfurtskie 1685 r., *Respublica sive status Regni poloniae* etc., wydanie elzewirskie w Leydzie z r. 1627 obejmujące ośmnaście drobnych pism różnych autorów piszących o Polsce. Pomiędzy obrazami olejnemi, jakie przesłał p. Bukowski, zasługują na uwagę portrety współczesne Gustawa Adolfa, stryjecznego brata Zygmunta III. i Stanisława Leszczyńskiego z familią.

Pan W. K. z prowincyi zabranych ofiarował krzyż kanonicki ze złotym łańcuchem, bardzo cenną pamiątkę po ś. p. kanoniku Janie Sierocińskim — może największym męczenniku sprawy polskiej, zasłanym na Sybir do Omska, gdzie 7 marca 1837 r. z rozkazu Mikołaja otrzymał 6 tysięcy kijów i wśród najstraszniejszych cierpień oddał Bogu ducha (patrz „Opisanie Zabajkalskiej krainy w Syberyi“ przez A. Gillera, Lipsk 1867). Jest to ten sam łańcuch z krzyżem, który apostata Siemaszko zerwał był z szyi ks. Sierocińskiego, gdy go w skutek wyroku nieprawego sądu pozbawiał godności kapłanskiej.

Akademia umiejętności w Krakowie, przesłała dalszy ciąg swoich wielce szacownych wydawnictw.

P. F. G. Beijers ze Sztokholmu ofiarował dzieło Nordenskiölda (Sztokholm 1882).

Panna Jadwiga C. zbiór monet rzymskich (sztuk 90).

P. A, Ryszard z Krakowa opis zbioru numizmatów, jakie posiada (Kraków 1880).

P. W. Koszczyc swoje własne dzieło, powieść „Wybrańcy losu“ Lwów 1882 t. 2.)

P. G. Kohn z Sambora „V. rocznik samborski“ (Przemyśl 1882).

P. M. Andryson swoją własną pracę „Przyczynek do literatury mazurskiej“ (Poznań 1882).

P. J. P. dzieła A. J. Parczewskiego. P. N. N. wizerunek jen. Klapki i autograf tegoż. P. dr. A. Wołyński kilka swoich własnych broszur. P. St. Olszański *Historischer Festzug zur Eröffnung der Gotthardbahn* (Zurich 1882).

P. M. G. autograf ks. Antoniego Maćkiewicza, urodzonego na Zmudzi, dowódcy oddziałów powstańczych na Litwie w r. 1863, gdzie tegoż roku w miesiącu grudniu został powieszony przez Moskali w mieście Kownie.

P. J. Horoszkiewicz ze Lwowa swoje własne dzieła. Hr. K. Krasicki swoje własne dziełko „Wspomnienia z r. 1831“ (Lwów 1881).

Hr. Młodecki z Monasterzysk swoje własne dziełko „Wspomnienia z Loretto“ (Lwów 1882). P. A. Giller portret T. Lenartowicza. P. H. Pajgert dzieła A. Pajgerta

Pan I. S. kilka dawnych polskich druków.

P. Hedlinger ze Schwytz „Życiorys Karola Hedlingera“ (Basel 1872).

Towarzystwa weteranow z r. 1831, oficyalistów prywatnych w Galicyi, górników przesłały swoje statuta i sprawozdania.

W chwili, gdy kończymy tę notatę o nowych ofiarodawcach i ich darach dla muzeum, odbieramy wiadomość o śmierci Krystyna Ostrowskiego, żołnierza i poety, przyjaciela i protektora instytucyi rapperswylskiej. Po otwarciu testamentu przekonano się, że zapisał muzeum rapperswylskiemu jako własności, narodu polskiego wszystkie swoje zbiory i meble wraz z pewną sumą przeznaczoną na utrzymanie takowych. Prócz tego kapitał w gotówce przeszło 300.000 fr. zapisał na stypendya dla młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych.

Kapitał ma być według woli testatora złożonym w jednym z banków kantonalnych szwajcarskich i ma nim administrować zarząd muzeum. Do tegoż zarządu należy oznaczenie wysokości stypendyów oraz ich rozdawnictwo. Egzekutorem testamentu oznaczony Wł. hr. Plater, w razie jego śmierci następca w dyrekcyi muzeum.

Muzeum w Rapperswylu otrzymało 500 Marek z Wielkopolski od P. Antoniego Raczyńskiego, znanego ze swej ofiarności patryotycznej.

Zarząd muzealny przesyła Szanownemu ofiarodawcy wyrazy dziękczynne.

Dnia 1. Sierpnia o godzinie 11tej odbędzie się w Rapperswylu u OO. Kapucynów solenne nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Krystyna Ostrowskiego. Kazanie mieć będzie jeden z pierwszych mowców kościoła polskiego.

W Rohatynie zawiązał się Komitet przedwyborczy z samych prawie złożony włościan, który jak najusilniej popiera kandydaturę Stan. hr. Krasickiego. Brzeżany zaś pod przewodem p. M. Dobrzańskiego, popierają p. Romana hr. Potockiego. Podhajce zatem decydowały i niezawodnie, że St. hr. Krasicki przeszedłby przy wyborach, gdyby nie to, że niektórzy prowadzący komitetami, kornie schyliły głowy i głosy swe oddali milionowemu panu. To co się dzisiaj u nas dzieje działo się i przed stu laty, gdy szlachcic, choć ciągle mówił o tem, że „na zagrodzie równy jest wojewodzie“, kornie kark chylił przed potężnym panem. Tak też i dzisiaj się dzieje. Marszałek powiatu podhajeckiego p. Ed. Lityński, któremu Komitet centralny, utworzenie komitetu poruczył, przekonany, jak donosi „Gazeta Krakowska“, że wyborcy nie przychyliliby się do kandydatury hr. Romana Potockiego, nie zawiązał żadnego komitetu, lecz mianując siebie, tudzież zastępcę marszałka i powolnego ich rozkazom podhajeckiego notaryusza delegatami nieistniejącego komitetu, na zjeździe 16. bm. w Brzeżanach oddali swe głosy p. hr, R. Potockiemu.

Z tem wszystkiem jednakże, nie policzyli się owi bardzo grzeczni dla potężnego pana obywatele z głosem publicznym.

Wniesione nawet zostały protesta z Podhajec i Rohatyna do centralnego komitetu i zdaje nam się, że tutaj wcale nie p. Marszałek Rady powiatowej decyduje a w istocie włościanie, bo oni wybierają posła z mniejszych posiadłości. Zatem nie przesądzając, musimy przecież zaznaczyć, że grzeczność i kurtoazja z jaką ci panowie podawali głosy p. R. hr. Potockiemu, może w końcu okazać się jemu szkodliwą. Poucza to nas wszakże, że potrzeba być bardzo przy wyborach uważnymi.

(Głos Stan.)

Odezwa. Wydział krakowskiego towarzystwa oświaty ludowej przystępując do zakładania czytelni i bibliotek ludowych, uprasza niniejszem wszystkich pp. księgarzy i wydawców „polskich dziełek ludowych“, aby zechcieli nadesłać wydziałowi po egzemplarzu z każdego swego wydawnictwa treści doborowej, podając cenę rabat i inne warunki sprzedaży.

Werdykt Sędziów przysięgłych

w sprawie

Olgi Hrabar i towarzyszy o zdradę stanu.

Dnia 13go czerwca rozpoczął się ten proces, który zakończył się dopiero dnia dzisiejszego o godzinie 7mej wieczorem.

O godzinie 11tej przed południem udali się sędziowie przysięgli na ustęp. Wskutek niejasnego zrozumienia jednego z pytań, zawezwali przez swego przewodniczącego, prof. Tomasza Rylskiego, trybunał dla uzupełnienia pytania z §. 61. (współwina zbrodni zdrady stanu) a to co do Adolfa Dobrzańskiego i Olgi Hrabar w tym kierunku, aby po słowach „Mirosław Dobrzański“ — dodać: „jako członek komitetu towarzystwa dobroczynnego w Petersburgu“.

Przewodniczący zagaił posiedzenie dla wysłuchania wniosków. Po dłuższej dyskussyi p. Prokuratora i Obrońców, trybunał udał się na ustęp o godzinie 2giej a po krótkiej naradzie:

Przychylił się do życzenia przysięgłych i częściowo do wniosku Prokuratora, t. j. w pytaniach wypadkowych z §. 61. co do Adolfa Dobrzańskiego i Olgi Hrabar, aby wstawić żądany dodatek. Resztę wniosków stawianych przez Prokuratora, trybunał odrzucił.

O godzinie 5tej minut 15cie przewodniczący ławy przysięgłych odczytał werdykt jak następuje:

Na pytanie pierwsze, odpowiedzieli przysięgli co do Adolfa Dobrzańskiego 12. głosami nie.

Na pytanie, czy winien, że zaniechał rozmyślnie donieść władzy, mając wiadomość o agitacyach Mirosława Dobrzańskiego, odpowiedzieli przysięgli 11 głosami nie 1 głosem tak. Na pytanie, czy mógł doniesienie uczynić bez narażenia na niebezpieczeństwo siebie i swych należących, odpowiedzieli 5 tak, 7 nie.

Od zbrodni zaburzenia spokoju publicznego Dobrzański Adolf uwolniony jednogłośnie.

Jednogłośnie uwolniony od zbrodni zdrady stanu ks. Naumowicz, uznany jednak winnym zbrodni zaburzenia spokoju publicznego dziesięcioma głosami.

Olga Hrabar uwolniona od zarzutu zbrodni zdrady stanu jednogłośnie, uznana winną niedoniesienia o Mirosławie Dobrzańskim dwunastoma głosami. Pytanie, czy mogła donieść władzy, bez narażenia siebie i swych krewnych, jednogłośnie zaprzeczono.

Co do Płoszczańskiego uznano go winnym dziesięcioma głosami za zaburzenie spokoju publicznego z §. 65. z opuszczeniem w pytaniu słów: „w celu oderwania od jednolitego związku państwa“. — Marków uwolniony zupełnie, pytanie o zaburze-

nie spokoju odpowiedziano 7 głosami tak, 5 nie.

Włodzimierz Naumowicz, Ogonowski, Nyczaj i Trembicki uwolnieni zupełnie

Szpunder i Załuski uznani winni zaburzenia spokoju dziesięcioma głosami.

Trybunał zwrócił przysięgłym jeszcze nieodpowiedziane pytanie co do Olgi Hrabar o zaburzenie spokoju publicznego, na które przysięgli po krótkiej naradzie odrzekli jednogłośnie uwalniająco.

Trybunał po niespełna pół godzinnej naradzie skazał:

1. Ks. Jana **Naumowicza** na o ś m miesięcy zwykłego więzienia, z obostrzeniem jednego dnia co 2 tygodnie postu.

2. Benedykta **Płoszczańskiego** redaktora „Słowa“ na p i ę ć miesięcy więzienia z postem jednodniowym co 2 tygodnie.

3. Iwana **Szpundera**, włościanina z Hniliczek, na t r z y miesiące więzienia i postem jednorazowym co 2 tygodnie.

4. Ołeksę **Załuskiego**, szewca ze Zbaraża, na t r z y miesiące więzienia i postem jednorazowym co 2 tygodnie.

Oprócz tego wszyscy czterej, skazani są na poniesienie kosztów procesu (które przenosić mają podobno 9000 zł.)

Obrońcy skazanych zapowiedzieli rekurs nieważności a Dr. Dulęba postawił wniosek, aby gdy nie zachodzi niebezpieczeństwo ucieczki, byli postawieni aż do wznowienia procesu, na wolnej nodze.

Od popołudnia zaczęła się gromadzić publiczność przed sądem karnym, której co raz więcej przybywało, pomimo kilkukrotnej ulewy. Widocznie obawiała się policya demonstracyi; to też oprócz kilku komisarzy, widzieć było można przed gmachem w sieniach i w sali obrad kilkunastu ajentów policyi, a jak lepiej poinformowani twierdzili, gdzieś w pobliżu miała być w pogotowiu kompania piechoty.

Wszystkie jednak te przygotowania okazały się zbyteczne, gdyż tak w sali jak i na ulicy zachowywała się publiczność spokojnie.

Od placu Halickiego aż do gimnazyum Franciszka Józefa była ulica zapełniona ciekawymi, aby widzieć uwolnionych, z których kilku wkrótce dom karny pojedynczo opuściło. Dopiero gdy wyszedł z więzienia Adolf Dobrzański z córką Olgą Hrabar, przyjacieli ich polityczni, powitali ich wołając „sława“ i jak nam w tej chwili donoszą, miano Dobrzańskiego podnieść w górę. Na tem się zakończyła cała ta demonstracya.

W poniedziałek nastąpi dokończenie procesu hr. Della Scali przeciw ks. Kaczale i redaktorowi „Diła“ Barwińskiemu.

Od Administracyi.

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem:

Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

☞ Kto nie życzy sobie pism naszych nadal prenumerować, raczy numer ten zwrócić.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.